Nr. 247. (Wydanie poranne). We Lwowie, niedziela dnia 29 maja 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Niemiecki „Schulverein“.

Lwów 28 maja.

Niedawno temu odbyło się w uroczym Marienbadzie w Czechach, walne zgromadzenie niemieckiego „*Schulvereinu*“. Z cyfr, przedłożonych przez zarząd tegoż zgromadzeniu, z mów wygłoszonych w czasie obrad, mogą narody nie-niemieckie w Austrji, tylko mocniej jeszcze utwierdzić się w przekonaniu dotychczasowem, że mianowicie towarzystwo to pozornie jeno pielęgnuje zadania i cele oświaty, w rzeczywistości natomiast jest bynajmniej nie jakimś „*Schul*“, lecz *Kampfverein'em* wybitnie politycznym, stojącym w ścisłych stosunkach z Wszechniemcami w rzeszy niemieckiej. Działalność taką i tendencje jego oświetla rzeczowo *Politik* praska, pisząc wczoraj o wspomnianem zgromadzeniu marienbadzkiem. Artykuł ten warto w głównych bodaj zarysach streścić i u nas, bo wprawdzie my tutaj, w samej Galicji, nie mamy obecnie w tak dużych rozmiarach walki zaciętej z germanizacją, jak nasi pobratymcy czescy, wszelakoż dość nam popatrzeć na pograniczną ze Śląskiem Białę, dość wspomnieć o hegemonji i eksterminacji niemieckiej na tym biednym Śląsku naszym, aby zrozumieć olbrzymie niebezpieczeństwo narodowe, grożące dziś Czechom, a w przyszłości i nam samym, ze systematycznej pracy wszechniemieckiego polipa, zwanego eufonicznie *Schulvereinem*...

U wstępu tedy artykułu, będącego w mowie, nawiązując do uchwał na wiecu marienbadzkim, szydzi organ staroczeski nielitościwie ze zniemczonych żydów w Czechach i prowincjach niemieckich w Austrji, którzy groszem swoim przyczyniają się bardzo a bardzo wydatnie do funduszów *Schulvereinu*, a z wdzięczności za to doczekali się ze strony *Alldeutscherów* dość wyraźnego upokorzenia. Potworzono mianowicie w łonie towarzystwa grupy aryjskie, do których oczywiście żydzi mają wstęp zamknięty. Coby też powiedzieli pseudoliberalni Niemcy nasi, gdybyśmy tak np. w naszem „Towarzystwie szkoły ludowej“ potworzyli „aryjskie koła“. Cóż to za szum, za jęk rozległby się w wiedeńskiej liberalnej prasie, jakby nam naszą nietolerancję i „rasowość“ wytykano! Z Niemcami to rzecz inna. *Ja, Bauer, das ist was anderes! Schulverein* zebrał i wydał w roku ubiegłym 450.000 kor. Gdyby suma ta użytą została na udzielanie nauki w języku ojczystym dzieciom niemieckim w okolicach niemieckich, Czesi działalność *Schulvereinu* pochwalićby tylko mogli.

Niestety, w praktyce pokazuje się co innego, gdyż Niemcy na polu szkolnictwa są w Austrji najlepiej uposażeni i mnóstwo szkół niemieckich, utrzymywanych przez państwo, tak małą tylko ma frekwencję uczni, że zaledwie ich wystarczy, by minimalną ustawową wykazać cyfrę i uratować tem szkoły od zamknięcia. Wobec tego, prywatna jeszcze opieka nad niemieckiemi szkołami jest nie potrzebą, ale zbytkiem i ma na celu nie pedagogiczne cele, ale polityczne. Faktem jest, że celem *Schulvereinu* jest nie nauka dla dzieci niemieckich i zatrzymanie ich dla niemczyzny, ale przetapianie dzieci innych narodowości na niemiecką foremkę. Wobec tego, że Włosi i Polacy nader oporne zajęli stanowisko, wszystkie usiłowania swoje skupia *Schulverein* w krajach czeskich i wśród Słoweńców, gdzie pod pedagogiczną pokrywką uprawia „duszołapstwo“ na ogromne rozmiary, odrywając gwałtem lub podstępem biedne dzieci słowiańskie od pnia macierzystego i topiąc je w wszechniemieckiem morzu.

Jakkolwiek, jak powiedzieliśmy na wstępie, my w Galicji nie mamy takiej jak Czesi walki z niemczyzną, to jednak zdarzenia ostatniej doby zmuszają nas do bacznego obserwowania jej w kraju. Faktem jest, że germańska powódź nie stanęła u granic Galicji, ale fale jej, co przez Czechy przebiegają, docierają i do nas, podstępnie, cicho, ostrożnie i po całym rozpryskują się kraju. A wszakże ów osławiony *Schulverein*, z którym Czesi i Słoweńcy śmiertelną prowadzą walkę, w Galicji, w bialskim powiecie, w wsiach czysto polskich, o parę mil od Krakowa, założył już niemieckich szkół kilka! A wszakże protestancki *Gustaw Adolf Verein* od lat już wielu utrzymuje w Galicji cały szereg szkół niemieckich, rzekomo dla dzieci kolonistów. Kiedy przed laty kilku nasz lwowski *Frohsinn* rozwiązał się dla braku członków, sądziliśmy, że wraz z nim zginął ostatni germański kwiatek, co nam przypominał smutne czasy germanizacji Galicji.

Minęło lat pięć czy sześć zaledwie, a zamiast nieszkodliwego w gruncie rzeczy towarzyskiego *Frohsinnu*, mamy dziś we Lwowie wojownicze siostrzyce *Schulvereinu*, stowarzyszenia *Germania* i *Evangelischer Frauenverein*, które ze skutkiem pełnią w stolicy kraju funkcje rozsadników niemczyzny.

Baczność więc, gdyż niemczyzna czuwa! Za słaba ona u nas jeszcze, by otwarcie podnieść głowę i jawną wydać nam wojnę, spoczywa więc i działa w ukryciu, z niemiecką iście pilnością i systematycznością, obliczając już z góry datę, kiedy otwarcie wystąpić będzie mogła. A nie zapominajmy, że data ta, w ciągu jednej nocy, o lat dziesiątki przyspieszoną być może i stać się może również, skoro grom jakiś na kraj nasz spadnie, że w ciągu jednej nocy pojawi się nagle w Galicji parękroć stotysięcy *Urgermanów!*

Baczność więc i patrzmy w przyszłość!

Zwrot do Rzymu.

Gdy w naszej starej Europie hasło „los von Rom“ coraz szersze przybiera rozmiary, gdy nawet najstarsza córa Kościoła, Francja, coraz bardziej odsuwa się od Rzymu, gdy z jednej strony masonerja, z drugiej pseudoliberalizm i niewiara podają sobie ręce, aby rozerwać łącznik pomiędzy narodami a Rzymem, za morzem w Ameryce, pomiędzy angielskimi ludami coraz to więcej daje się uczuć pewien zwrot do katolicyzmu, a głosy amerykańskiej prasy zupełnie niedwuznacznie sympatje te ilustrują.

Przed niedawnym czasem podał *Newyork Herald* charakterystyczny artykuł w kwestji zwrotu do Rzymu, w którym stwierdza, że objawy ostatnich czasów dobitnie wykazują, że idea połączenia się z Rzymem leży w powietrzu. Kierunek katolicki doczekał się nawet własnego organu *The Lamp*, redagowanego przez protestanckiego ministra Spencer Jones w Garrison pod Nowym Jorkiem. W jednym z ostatnich numerów tego pisma znajdujemy artykuł zasadniczy, omawiający sprawę odszczepienia się anglikańskiego Kościoła. Autor nazywa ten fakt historyczny właściwem nazwiskiem i zaznacza, że apostazji tej raczej wstydzić się wypada; dlatego nawołuje do powrotu na łono Kościoła i do pogodzenia się z papieżem. „Ostateczny cel całego tego ruchu — tak pisze *The Lamp* — wskutek koniecznej i boskiej logiki nie może być inny, jak poddanie anglikańskiego kościoła pod najwyższą władzę Stolicy świętej. Do tego powinniśmy koniecznie dążyć, jeżeli znowu jakąś świętość posiadać chcemy.“

Inne protestanckie pismo *Nowojorskie Sun* roztrząsa powyższe wywody *The Lamp'a* i na dowód, jak silnie ruch katolicki się w Ameryce rozwija, pod je fakt, że niektórzy predykanci nawet składkami zasilają świętopietrze.

W Nowym Jorku samym tak pilne jest zainteresowanie się sprawą konwersji, że osobne zarządzono tam misje, które taką cieszą się frekwencją, że Ojcowie Pauliści zmuszeni byli prosić katolików, aby nie przychodzili na misje i innowiercom, chcącym się nawrócić, nie zabierali miejsca. Misje te trwają zwykle po 2 tygodnie. Po każdorazowem kazaniu, odpowiadali Ojcowie z ambony na kwestjonarze, które słuchacze wrzucają w kasetki na ten cel przeznaczone, wielu interesentów odwiedzało też zakonników w ich mieszkaniu, aby się pouczyć co do niektórych dogmatów Kościoła.

Fakt, że podobne misje wogóle są możliwe, wykazuje dosadnio istnienie tolerancji w Ameryce północnej w stopniu tak wysokim, o jakim gdzieindziej ani w przybliżeniu nie ma się pojęcia. Rzecz sama zaś jest pocieszającą odpowiedzią na hasło „los von Rom“, rozpanoszone w innych krajach.

Wobec wojny.

VI.

Z tego wynika, że tak, jak się stało, stało się źle, ale nauka, jaką z popełnionego błędu wyciąga autor, nie wydaje się nam słuszną. O jednomyślności w jakiejś manifestacji w żadnym narodzie mowy być nie może, ale żeby manifestacja była usprawiedliwioną, trzeba co najmniej odwołać się na większość narodu. Tymczasem autor chce cofnąć się do ciasnego grona najściślejszych przyjaciół politycznych, czyli każe wręcz bardziej jeszcze wyzywać protesty ze strony przeciwnej. O Ligę narodową, której istnienie zdradzają tylko tajemnicze hasła i pieczęcie, możemy się nie troszczyć, bo żadne społeczeństwo nie odpowiada za swoje najskrajniejsze skrzydła. Co jednak począć z grupą „neutralnych“, którym autor nie chce przyznać „kierunku“, nazywa ich „grupą neutralną“ i mówi ciągle tylko z jednej strony o „ugodowcach“, z drugiej o „Wszechpolakach“? Neutralni wchodzą dla niego o tyle tylko w rachubę, o ile o ich pozyskanie tamci za łby się wodzą. Widocznem jest, że polemika autora zaślepiła. Dla nas i dla każdego nieuprzedzonego, owa „grupa neutralnych“ reprezentuje właśnie kierunek trzeci, do którego przyznała się olbrzymia większość narodu, podczas kiedy tamte dwa kierunki mają za sobą tylko lepiej, lub gorzej zorganizowane frakcje.

Ten trzeci kierunek, to owoc ciężkich walk, rezultat zawodów i klęsk, z przeszłości wysnuty logiczny wniosek, duchowy dorobek naszego społeczeństwa. Ci, których autor neutralnymi nazywa, rozumują oto jak: rząd carski nas gnębi, a społeczeństwo rosyjskie tylko przez wybrane jednostki od czasu do czasu okazuje nam sympatje. Nie uznajemy zemsty, jako czynnika w życiu politycznem, nie chcemy więc ani mścić się sami ani radować się z zemsty, dokonanej przez drugich. Moglibyśmy przypatrywać się wojnie obojętnie, gdyby nie płynęła tam i nasza krew i gdyby ekonomiczne skutki porażki nie spadały także na nas. A jednak sympatji objawiać nam nie wolno, bo w warunkach, jakie istnieją, miałoby to wszelkie cechy upodlenia. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak rezerwa i jeszcze raz rezerwa... Jeśli zwyciężona Rosja nada swemu społeczeństwu swobody, a to społeczeństwo rozciągnie je i na nas, wtedy dopiero przyjdzie czas, kiedy można będzie zapomnieć o przeszłości. Dziś nawet ci, którzy na dnie duszy czują sympatje do narodu rosyjskiego, powinni pokryć je pozorami zupełnej obojętności.

Z tej rozwagi płynie pełne godności zachowanie się przeważnej części naszego społeczeństwa, części, którą podobało się autorowi nazwać grupą neutralnych. Cześć tej „grupie“, że nie dała wyważyć się z równowagi ani przez Wszechpolaków, ani przez ugodowców.

W znaczeniu narodowem, ugodowość polegać może tylko na wewnętrznej chęci nie odtrącenia podanej do uścisku dłoni; ale jak długo dłoń nie została podaną, cała „ugodowość“ kryć się winna na dnie duszy. Takimi to „ugodowcami“ są właśnie wszyscy ci, którym *Swojak* odmawia wszelkiego politycznego kierunku i którzy jakoby tylko piłką byli rzucaną pomiędzy jedną skrajną frakcją, a drugą.

Że obie owe frakcje są skrajne, wynika chociażby ze sposobu wzajemnej walki; co prawda, bez porównania więcej skrajności okazują Wszechdolacy i bez porównania też większe grozi z ich strony niebezpieczeństwo. Kto bez zająknienia w walce partyjnej wbrew wewnętrznemu przekonaniu zarzut zdrady narodowej ciska w oczy tym, którzy w odmienny sposób tej samej służą idei, jest bezwarunkowo potępienia godnym szkodnikiem, chociażby cel jego czystym był jak kryształ. A owe „Słowa“, „Przeglądy wszechpolskie“ i „Polaki“ wiedzą przecież bardzo dobrze. że zdrajcą nie jest ani czcigodny arcypasterz warszawski, ani Ludwik Górski i Kronenberg, ani Piltz i Spasowicz, a jednak bez zająknienia porywają się na cześć ich, na honor obywatelski i uczucia polskie.

W tej walce uczciwsza broń jest stanowczo po stronie „ugodowców“, jakkolwiek właśnie wobec otaczającej się tajemnicą Ligi narodowej, pokusa do podstępnej walki jest bardzo wielką. Ugodowcy błądzą zdaniem naszem tylko w sposobie działania, wszechpolacy obok tego posługują się jeszcze niegodną bronią.

Ani za jednymi ani za drugimi nie stoi większość społeczeństwa polskiego, ale też ani jednych ani drugich od patrjotyzmu i dobrych chęci nie odsądza.

Niestety, mimo tych dobrych chęci, wyrządziły obie frakcje w obecnej dobie ogromną społeczeństwu polskiemu szkodę.. Zgadzamy się z autorem broszury w tem, że jednomyślność w żywem społeczeństwie jest niemożliwą, ale czynimy to z pewnem zastrzeżeniem. Bywają bowiem w życiu narodów chwile takie, w których do czasu milkną wszelkie wewnętrzne rozterki i naród na zewnątrz przedstawia się jakoby ze spiżu ulana całość. Taką chwilę przeżywa naród polski wobec dzisiejszej wojny. Skoro autor broszury przyznaje, że masa narodu zachowuje się neutralnie, to jest: unika wszelkiej na zewnątrz manifestacji, to obowiązkiem nielicznej grupy t. zw. „ugodowców“ było nie wywoływać rozterki, nie iść w pojedynkę, ale poddać się w poważnej chwili woli tej masy. Stało się inaczej i autor broszury nie przeczy, że stało się źle. Nie lepiej byłoby, gdyby manifestacja ugodowa w tej czy owej formie, wyszła była — jak chce autor — nie w imieniu jakoby społeczeństwa, ale ze strony tylko szczupłej liczby osób. Tak czy owak objawiłaby się była szkodliwa kontrdemonstracja. Stronnictwo zaś, które nie z nazwy tylko uchodzić chce za umiarkowane, nauczyć się wprzód musi wielkiej cnoty uległości wobec własnego społeczeństwa.

Cięższe o wiele grzechy ma na sumieniu stronnictwo wszechpolskie, tem cięższe, ile-że są one świadomem powtórzeniem grzechów z niedawnej przeszłości i że motorem działania jest tu głównie karygodne rozmiłowanie się w konspiracyjnej zabawie. Gdyby nie doktrynerski upór jednych, a karygodna lekkomyślność drugich, na czas wojny społeczeństwo polskie przedstawiałoby się jak żywy posąg godności narodowej i politycznej dojrzałości. Szkoda, że tak nieliczne dwie grupy zamąciły harmonję i krzyki paru tysięcy zagłuszają poważne głosy miljonów.

Wiedeń 22 maja. *A. I.*

Mały fejleton.

Raki.

Podług starej kulinarnej recepty rozpoczyna maj szereg miesięcy, w których można pożywać raki: nazwy tych miesięcy nie mają w łacinie litery „r“ (Maius, Junius, Julius, Augustus). Wtedy bywa rak najsmaczniejszy i najzdrowszy. Zupełnie odwrotnie, niż z ostrygami. Te, inna znów recepta francuska radzi jadać tylko w miesiącach, zaopatrzonych w „r“ (np. Septembre, Novembre etc.).

Nie będziemy jednak opisywali raków półmiskowych; czytelnik usłyszy o pewnych żartach poetyckich, owej subtelnej igraszce dźwięków, zebranych w wiersz lub zdanie, które już Grecy „rakami“ *(karkinoi)* nazywali.

Raki — *versus cancrini* — są to wiersze lub zdania, które czytane na wspak, dają dokładnie te same wyrazy i ten sam sens.

Oto przykład: Na pewnej kropielnicy starożytnej heleńskiej czytamy napis: *Nipson anomema me monan opsin.* (Omyj bezprawie, samą tylko twarz).

W języku łacińskim pisał takie „raki“ poeta Ausonius, a z średnich wieków pochodzi ów sławny „rak“, który miał wyrzec szatan do mnicha, żegnającego się z trwogi raz po razu na widok złego ducha: *Signa te, signa: temere me tangi set angis.* (Żegnaj się, żegnaj; próżno mnie żgasz i dręczysz).

Znany jest również wiersz o serwecie Ottona: *Otto tenet mappam madidam mappam tenet Otto.* (Otto trzyma serwetę mokrą, serwetę trzyma Otto).

Niemiecki „rak“, coprawda niewiele sensu mający, znany jest następny: *Ein Neger mit Gazelle zagt im Regen nie.* (Murzyn i gazela nie boją się deszczu).

Bardzo stary i niewiadomego pochodzenia jest powszechnie znany polski rak: „Kobyła ma mały bok“. Trzeba zwrócić na to uwagę, że są to niezmiernie trudne igraszki słów i dlatego jest ich bardzo mało. Za to wyrazów, czytanych na wspak, jest znacznie więcej np. Anna, potop, zaraz, sos, bób itd. Literatura polska ma jednak osobny gatunek „raków“, dowcipnych wierszyków, które czytane od końca wiersza odwrotnie — lecz nie na wspak, dają sens wręcz przeciwny pierwotnemu, a rymują się po obu stronach. Takie raki pisali: Jan Kochanowski, A. Morsztyn, S. Potocki.

Przytoczymy nakoniec wiersz J. Kochanowskiego z I księgi Fraszek pod tytułem „Raki“. Czytany zwykle daje wspaniałą pochwałę płci pięknej, gdy odczytany odwrotnie zawiera srogą krytykę.

RAKI.

Folguymy paniom nie sobie ma rada —
Miłuymy wiernie nie iest w nich przysada.
Godności trzeba nie zanic tu cnota,
Miłości pragną nie pragną tu złota,
Miłuią z serca, nie patrzaią zdrady
Pilnuią prawdy nie kłamaią rady.
Wiarę uprzeymą nie dar sobie ważą
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę nie służę ia chwilę
Bezpiecznie wierzcie nie rad ia omylę.

KAROL MICHAELIS.

ZŁOTA OBRĄCZKA.

NOWELA.

(Przekład z duńskiego.)

Była zupełnie innego pokroju, niż jej współtowarzyszki ciężkiej pracy w fabryce i za nic w świecie nie chciała pod żadnym względem być do nich podobną.

I rzeczywiście, ta blada, wydelikacona pracownica fabryczna wyróżniała się bardzo wśród licznej rzeszy robotnic, szła utorowaną przez się drogą, nie oglądając się na nikogo. Odbiegała fizycznie i moralnie od swego otoczenia do tego stopnia, że i jej rówieśnice stroniły od niej, a ona szła samotnie przez to życie, z mocnem postanowieniem, nie należeć nigdy do człowieka, któryby bogactwem i zbytkami chciał okupić jej miłość. Chciała być inną, niż wszystkie!

Gdy więc poznała młodzieńca, którego szczerze pokochała, oddała mu się duszą i ciałem bez najmniejszego oporu i wahania, jak kwiat udziela swej woni, a słońce swych promieni bez stawiania warunków i bez wstecznej myśli. Nie chciała nic od niego przyjmować, nic — prócz miłości. Nie wstydziła się ani wytartych swych sukien, które tak raziły oko przy wytwornej jego odzieży, ani żądała tych wszystkich przysmaków i win kosztownych, do których jej ukochany był przyzwyczajony od lat dziecięcych.

Swoją prostotą i szczerością zdobyła sobie pełne zaufanie młodzieńca, który w przystępie prawdomowności zwierzył jej się, że żyje z długów. Na samą myśl o długach zadrżała; nie mogła sobie zdać sprawy, aby człowiek, posiadający 6.000 franków rocznej renty, jeszcze miał zaciągać długi. I na cóż to wszystko?

A i ona nie była obojętną na pokusy tego świata i ona zapragnęła mieć przedmiot zbytku. Wprawdzie nie dla tego, aby się nim chełpić przed światem, lecz jedynie dla tego, by módz go nosić na szyji jako ukrytą pamiątkę miłości. Zapragnęła więc posiąść złotą obrączkę.

I nadszedł dzień, w którym wyjawiła swe życzenie. Młodzieniec uśmiechnął się tylko; tyle razy odmawiała przyjęcia jakiejkolwiek drobnostki, a właśnie w tej chwili, gdy mu brak gotówki, zwraca się do niego z taką propozycją:

— Będziesz ją miała, moja ty ukochana! — wyrzekł z uśmiechem.

Po kilku dniach dostała wyśnioną obrączkę.

— Mój Boże — pomyślało to naiwne dziewczątko — ileż to ofiar musiał on ponieść, aby mi kupić ten pierścionek i kazać wyryć na nim litery!

Sądziła bowiem, że rzeczywiście odmówił sobie niejednej przyjemności dla kupna pierścionka.

Dotychczas nie zastanawiała się nigdy, że jej ukochany może kiedyś poślubić inną kobietę i gdy pewnego wieczoru przyszedł jej oznajmić, że musi się z nią rozstać, gdyż żeni się dla znacznego majątku, zalała się łzami, jak zwykle czynią wszystkie uczciwe dziewczęta w tym wypadku, i zdawało jej się, że padnie pod brzemieniem swego nieszczęścia. Lecz gorliwa praca zdołała zagłuszyć nieco jej ból moralny. Wiedziała, że wkrótce zostanie matką, że będzie miała maleństwo, które może do niego podobne będzie! I co wieczór zasypiała z obrączką na palcu, a co dzień przy pracy chowała ją na piersiach.

Nie chciała bowiem za nic na świecie być podobną do tamtych i być mu „kulą u nogi“. Niechaj on żyje w spokoju i nie wie o jej troskach życiowych. Ta bogata panna mogłaby jeszcze z nim zerwać, gdyby się dowiedziała, że jej narzeczony miał dziecko z nędzną wyrobnicą fabryczną.

Odważnie więc znosiła gniew rodziców, pogardę koleżanek i swe własne zmartwienie.

Późną jesienią o zmroku udała się samotnie do przytułku i tam przyszedł na świat jej synek.

Była mu matką i ojcem zarazem, znosząc mężnie wszelkie niepowodzenia życiowe. Dopóki jedynak jej chował się zdrowo, panował w jej skromnej izdebce względny dostatek. Nawet w dzień imienin babci ofiarowała jej podobiznę wnuka w aksamitnem ubranku. Lecz z nastaniem dni ciężkich, podczas choroby dziecka, cały dorobek i odzież powędrowały do lombardu. Wszystkiego jednak było za mało. I skąd wziąć na wzmacniające środki dla malca, jakie zalecał lekarz? Zdobyłaby się nawet pójść na ulicę i wyciągnąć rękę po jałmużnę, byleby uratować jedynaka, lecz jakże go tu zostawić bez opieki!

Inna na jej miejscu poszłaby wprost do ojca dziecka, lecz ona tego nie uczyni nigdy. Ojciec tego malca był dla niej wykreślonym z listy żyjących. Zresztą... niech w spokoju używa swego bogactwa!

A więc nic więcej jej nie pozostało — tylko ta magiczna obrączka. Szczególnie jednak, jak ten pierścionek stracił swój blask i jakoś zzieleniał. Ale ona dobrze wiedziała, od kogo ten pierścionek pochodził i że był szczero-złoty. Nie mogła jednak rozstać się z tym pierścionkiem. Był dla niej wszystkiem, miał moc niesłychaną, z niego czerpała siłę i wiarę w życie. Wszak był dowodem, że on ją kiedyś kochał! Nadeszła jednak tak dla niej ciężka chwila, iż nareszcie zdobyła się na największe ze swej strony poświęcenie. Zawinęła pierścionek w papier, włożyła go do małego pudełeczka i zaniosła do lombardu.

— Na ten pierścionek mogę pani pożyczyć 2 sous — odezwał się taksator lombardowy — zawiera on w sobie tyle złota, ile te oto moje spinki tombakowe.

Zdumienie zrozpaczonej kobieciny było wielkie, lecz ani na chwilę nie wątpiła, że się pomylono.

— Ach jaki to głupi człowiek — pomyślała — nawet nie zna się na złocie.

Wszak dobrze wiedziała, że jej pierścionek był ze szczerego złota.

Udała się więc do jubilera.

— Ależ, proszę pani, ten pierścionek jest z mosiądzu o bardzo cienkiej powłoce złotej! Swojego czasu mógł najwyżej kosztować dwa franki. Za ten pierścionek nic dziś nie dadzą.

Przymknęła oczy, jakby piorunem rażona; wykrztusiła zaledwie słów kilka i wybiegła ze sklepu...

Dziecko umieszczone w szpitalu i po należytem odżywianiu, wróciło do zdrowia.

Biedna matka nagle dowiedziała się, że widocznie nie była lepszą od innych, do których nie chciała być nigdy podobną. Wszak i ona kazała sobie płacić za miłość złotym pierścionkiem — a że nie był złotym, to nie obniża bynajmniej jej winy.

I po głębszem zastanowieniu doszła do przekonania, że on jedynie dlatego, aby nie stawiać jej na jednym poziomie z tamtemi kobietami, które każą sobie za miłość płacić i aby nie zbezcześcić jej idealnej i bezinteresownej miłości — ofiarował jej z rozmysłem ten oto tombakowy pieścionek.

I to wielkie kłamstwo stało się największem dla niej szczęściem.

KONIEC.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 28 maja.

Teatr miejski: „Wenecja w Paryżu", czyli „Podróż panów Dunanan, ojca i syna", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Intryga i miłość", sztuka. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Szukajcie dziecka", wodewil. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na politechnice (sala nr. 189): Wystawa projektów konkursowych na przebudowę domu mieszkalnego na wsi. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Walne zgromadzenie członków Koła panien opiekujących się zaniedbanemi dziećmi (ul. Zielona l. 4). Początek o godzinie 5 popołudniu.

W sali „Domu narodnego": Koncert tow. śpiewackiego „Echo". Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (28): Wilhelma — Jaromira. — (15): Pachomyja. Wschód słońca o godzinie 4 minut 14, zachód o godzinie 7 minut 41.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: +9° R. Pogoda.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądowymi: podof. rach. 58 pp., Józefa Maksymiljana Rutkowskiego w Ottynji, wachmistrza żandarmerji Adama Molina w Peczeniżynie, sierżanta 11 bat. pionierów Kazimierza Rzeszosia w Ustrzykach, — podof. rach. 55 pp. Izaaka Rozenbluma w Kutach i Filipa Nürnberga w Kopyczyńcach, sierżanta 18 pp. obr. kraj. Adolfa Markusa w Mościskach, podof. rach. 13 pp. Władysława Winiarskiego w Sołotwinie sierżanta 19 p. obr. kraj. Stanisława Pabla w Wiśniowczyku, podof. rach. 77 pp. Michała Magońskiego w Radziechowie, sierżanta 9 pp. Jana Dmytryszyna w Sołotwinie, podf. rach. 77 pp. Stanisława Zieglera w Nowem Siole, podof. rach. 19 p. obr. kraj. Markusa Wildsteina w Boryni i wachmistrza 8 p. huzarów Samuela Blumenkranza w Uhnowie.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficjała kancelaryjnego Władysława Grzywackiego z Mikołajowa do Kopyczyniec i kancelistę sądowego Feibischa Witzlinga z Kut do Budzanowa, oraz oficjałów kancelaryjnych: Ferdynanda Antoniego Bobryka z Sanoka do Lwowa, Alojzego Tarnawskige z Kut i Emila Charkiewicza z Ottynji, obydwóch do Kołomyji, Sala Blaustena z Uhnowa do Stryja, Władysława Laurosiewicza z Nowego Sioła do Rożniatowa, oraz kancelistów sądowych: Zygmunta Zabłockiego, zostającego w czynności w sądzie krajowym we Lwowie, z Nadwórnej do Lwowa, Sebastjana Klahra z Kopyczyniec do Przemyśla, Marjana Łabowicza z Mościsk do Przemyśla, Władysława Kozłowskiego z Żabiego do Nadwórnej, Edwarda Dawida Chamejdesa z Peczeniżyna do Gródka, Stanisława Radellego z Wiśniowczyka do Żabiego, Aleksandra Maksymiljana Kimmla z Budzanowa do Sanoka, Józefa Wyżlińskiego z Rożniatowa do Stanisławowa, Jakóba Chmaja z Boryni do Kut, Jakóba Fausta z Ustrzyk do Czortkowa i Oskara Zischkę z Czortkowa do Mikołajowa.

Z kolei państwowych. Z dniem 1 czerwca br. obowiązywać zacznie § 3 statutu organizacyjnego dla zarządu kolei państwowych w Czerniowcach, a na podstawie jego nastąpi znaczne rozszerzenie zakresu działalności kierownictwa ruchu w Czerniowcach. Z tego powodu ministerstwo kolei przydzieliło do tego kierownictwa ruchu 30 urzędników z okręgu dyrekcji stanisławowskiej. Mianowicie przeniesieni zostali do okręgu kierownictwa czerniowieckiego: starszy komisarz budownictwa Hipolit Feit; komisarze budownictwa: Jan Eberle i Henryk Platzer; komisarz kolejowy dr. Abraham Arnold; rewidenci: Bernard Tittinger, Henryk Zimmermann, Józef Władyka, Mikołaj Osadca, Bernard Kurzer i Władysław Pieterkiewicz; koncepiści kolejowi: dr. Izaak Tannenbaum i Józef Korngold; adjunkt budownictwa Jerzy Stricker; adjunkci: Mieczysław Niementowski, Euzebiusz Fedorowski i Jan Duzinkiewicz; oraz asystenci: Antoni Kalita, Juljusz Birnbaum, Antoni Schreyer, Emil Reger, Szmul Fleischer, Lejba Isser Beres, Oskar Herz, Stanisław Wiśniewski, Chaim Stern, Jarosław Vycichl, Leopold Swiergocki, Maurycy Knebel, Jan Świtek i Adam Baum.

Z politechniki. P. Otto Nadolski, asystent politechniki, złożył na wydziale inżynierji tutejszej politechniki drugi egzamin państwowy.

Nabożeństwa. W kościele Najśw. Serca Jezusowego przy klasztorze PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu, począwszy od 1 czerwca aż do 3 lipca odprawiać się będzie codziennie, jak co roku, uroczyste nabożeństwo na cześć Najśw. Serca Jezusowego. Nabożeństwo to rozpoczyna się o godzinie wpół do 7 wieczorem kazaniem, a kończy błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu.

Na fundację im. Adolfa br. Jorkascha dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych, złożyli urzędnicy konceptowi, rachunkowi i manipulacyjni krajowej dyrekcji skarbu zamiast wieńców na trumnę zmarłego starszego radcy skarbu Tadeusza Hordyńskiego, kwotę 224 koron i 30 hal.

Budowa drugiego gmachu „Sokoła". Na rozpisany przez polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" (macierz) we Lwowie konkurs na szkice projektu budowy, względnie powiększenia obecnie istniejącego własnego gmachu przy ulicy Zimorowicza l. 8, nadesłano w terminie oznaczonym do końca kwietnia br. trzy projekty pod godłami: „In corpore sano mens sana", „Eros" i „Bławatek". Komisja jurorów, składająca się z prezesa Towarzystwa dra Kazimierza Czarnika, naczelnika Antoniego Durskiego, dyrektora miejskiego urzędu budowniczego Juljusza Hochbergera, emer. radcy budownictwa Józefa Braunseisa i architekty Alfreda Kamienobrodzkiego (pp. Edgar Kováts i Ludwik Baldwin Ramułt usprawiedliwili swą nieobecność) — po poprzedniem rozpatrzeniu i zbadaniu nadesłanych projektów zebrała się dnia 25 maja br. na wspólne posiedzenie i po przeprowadzonej dyskusji przyznała jednogłośnie pierwszą nagrodę w kwocie 200 kor. autorowi projektu, opatrzonego godłem „Eros", a drugą nagrodę w kwocie 100 kor. autorowi projektu, opatrzonego godłem „Bławatek". Po otwarciu następnie kopert, zaopatrzonych temi godłami, okazało się, że autorem obu projektów nagrodzonych jest p. architekt Bajan, we Lwowie zamieszkały.

Stypendja. Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski nadał opróżnione stypendja z fundacji ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego o rocznych 400 kor. Zygmuntowi Florjanowi Łakocińskiemu, słuchaczowi I roku wydziału filozoficznego uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, oraz Wojciechowi Pawlikowi, uczniowi II roku niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach.

Sklepik Koła akademickiego T. S. L. W pierwszych dniach czerwca zostanie otwarty przy ul. Chorążczyzna sklepik Koła akad. T. S. L. Będą w nim sprzedawane wszelkie przybory szkolne wyłącznie krajowe, papier listowy, zeszyty itd., sprzedającymi będą słuchacze i słuchaczki uniwersytetu.

Wypuszczenie Doleżala. Na interwencję obrońcy Doleżala, dr. Zippera, izba radna uchwaliła wypuścić Doleżala na wolną stopę, co nastąpiło wczoraj o godz. 5 po południu. Sprawa jego pójdzie obecnie do najwyższego trybunału i następnie, jeżeli trybunał nie zatwierdzi wyroku, odbędzie się druga rozprawa.

Skradziony rower. Skradziony wczoraj p. Achillesowi Rosenkranzowi rower znalazł się, mianowicie, agent policji Pełeszczuk odnalazł go w barakach 95 pp. przy ulicy Kleparowskiej, w posiadaniu plutonowego Konstantego Brucha. Bruch podał, że rower ów kupił za 100 kor. od jakiegoś nieznajomego mu mężczyzny. 50 kor. dał mu zaraz, po drugie zaś 50 kor. ma przyjść do niego ów człowiek w dniu 1 czerwca. Rower odebrano plutonowemu i zdeponowano w policji.

Z izby sądowej. Rozprawa przeciw inż. Jasińskiemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie przeszło 40.000 koron na szkodę firmy „Orenstein i Koppel" odbędzie się w połowie czerwca w nadzwyczajnej kadencji.

Nieprzyjaciele „sztuki". Piotr Suchoraba, zarobnik, uprzykrzywszy sobie noszenie cegieł i kuferków, zapragnął poświęcić się sztuce i w tym celu nabywszy katarynkę, grać począł na niej na podwórzach kamienic różne piękne kawałki. Dowiedział się o tem agent policji Kawyn i jako widocznie pozbawiony wszelkiej „iskry Bożej" człowiek, zaaresztował maestra i wraz z jego instrumentem odstawił na inspekcję policyjną, pod tym błahym pozorem, że Suchoraba nie posiada koncesji na uprawianie muzycznego przemysłu. Niestety, urzędujący na inspekcji komisarz Tauer, widocznie również pozbawiony wszelkich artystycznych popędów, podzielił zdanie agenta, gdyż wypuścił wprawdzie artystę, a zatrzymał natomiast jego instrument i odesłał go do magazynu. Oto są ciernie sztuki!

Kronika kradzieży. Markusowi Balsamowi, lakiernikowi, zamieszkałemu przy ulicy Słonecznej l. 26, skradziono wczoraj zegarek, lichtarze, garderobę, pościel i bieliznę, ogólnej wartości 146 koron. Biedny Balsam. — Pawlikowskiego Józefa, aresztowano wczoraj za kradzież pugilaresu z 10 k. 50 h. na szkodę jakiejś służącej. — Notowanego złodzieja Ryszarda Hoffmana aresztowano wczoraj na ulicy Sykstuskiej za włóczęgostwo. — Anna Kalata, dozorczyni domu przy ulicy Lenartowicza l. 5, wszedłszy wczoraj po południu do mieszkania Witolda Kolskiego, urzędnika bankowego, w tejże kamienicy, zastała tam dwu obcych ludzi, stojących obok rozbitej szafy i przebierających się w garderobę Kolskiego. Na ten widok, stróżowa poczęła krzyczeć i wołać o pomoc, co usłyszawszy, obaj nieznajomi odtrącili ją od drzwi mieszkania i poczęli uciekać wraz z garderobą, którą na siebie wdziać już zdołali. Jeden ze złodziei — zdołał umknąć, drugiego zaś przy pomocy przechodniów Kalatowa zatrzymała i oddała w ręce nadbiegłego na krzyk policjanta. Na inspekcji policyjnej przedstawił się przytrzymany jako Markus Soller, bezwyznaniowy, zawodowy złodziej, a bronił się tem tylko, że do owej kradzieży namówił go jego zbiegły towarzysz Markus Micheluk, dezerter 89 pp. z Jarosławia. Przy Sollerze znaleziono dłuto, którem rozbił szafę. Garderobę, jaką wdział na siebie, odebrano mu i oddano poszkodowanemu. Micheluk, uciekając, ubrany był w marynarkę i spodnie Kolskiego i jeden jego trzewik. Drugiego wdziać nie miał już czasu. — Rabin złoczowski i przedsiębiorca wojskowych robót budowlanych we Lwowie Rohatyn doniósł policji, że z salonu mieszkania jego siostry przy ulicy Sakramentek l. 10, skradł ktoś srebrny kandelaber wartości 800 kor. i srebrny czajnik wartości 30 koron.

Miły pasierb. Feliks Jaworski z Jaślisk, doniósł policji lwowskiej, że 22-letni pasierb jego Emil Czepiła, skradł mu 960 kor. gotówką i uciekł prawdopodobnie do Lwowa.

Ze Stanisławowa donoszą, że uwięzionego za szpiegostwo A. Bodnara odstawiono wczoraj rano do sądu wiedeńskiego. Bodnar odjechał pod eskortą 2 żandarmów. W kufrze Bodnara znaleziono niezbite dowody, że pod czas popełnienia kradzieży bawił w Stanisławowie.

Ostatni klasztor. Czytamy w *Słowie* warszawskiem: Ostatni klasztor męski w archidjecezji warszawskiej, będący zarazem ostatnim kapucyńskim we wszystkich 7 djecezjach, pozostał po skasowaniu klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach już tylko w Nowem mieście nad Pilicą, klasztor OO. Kapucynów z kościołem św. Kazimierza królewicza. Nowicjat jest tutaj zamknięty. Przed paru laty na mocy zezwolenia władzy wyższej w drodze wyjątkowej przyjęto ostatniego kandydata, który przyjął habit św. Franciszka z Assyżu. Jest nim pozostający obecnie w klasztorze najmłodszy z braci O. Antoni Wysłouch, który poświęcił się służbie Bożej przed pięciu laty, mając wieku lat 30. Liczba OO. Kapucynów zmniejsza się coraz bardziej, tak, że zostało teraz tylko ośmiu zakonników. Najstarszy wiekiem jest O. Honorat Koźmiński liczy lat 75, a powołania 54.

* **VII. posiedzenie „Kółka literackiego"** Czytelni akademickiej, odbędzie się dnia 29 maja b. r. w niedzielę w lokalu Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym: Odczyt kol. K. Baranowskiego: „O śpiącem wojsku — K. Viebig". Początek o godz. pół do 4 popoł. Goście mile widziani.

* **Z „Lutni".** Towarzyska wycieczka członków „Lutni" do Brzuchowic, zapowiedziana na dziś sobotę dnia 28 b. m. odroczoną została na przyszłą sobotę t. j. 4 czerwca b. r. Program niezmieniony. Wycieczkę tę, na którą zarząd „Lutni" zaprasza wszystkich członków z rodzinami, zapowie w dzień 4 czerwca b. r. chorągiew z balkonu „Lutni" w pasażu Hausmana.

* **Z „Eleuterji".** W niedzielę dnia 29 maja b. r. odbędzie się wycieczka na polankę koło Wulki obok szkoły kadeckiej. Punkt zborny w lokalu Towarzystwa plac Strzelecki l. 6, o godzinie pół do 4. W razie niepewnej pogody odbędzie się w lokalu Towarzystwa o godzinie 5 popołudniu wykład architekta, docenta politechniki p. Michała Kowalczuka: „O zabytkach dawnej architektury we Lwowie". Goście mile widziani. Wstęp wolny.

* **Z „Sokoła".** Dnia 2 czerwca odbędzie się na Górze zamkowej „zabawa sokola" z nader urozmaiconym programem.

* **„Skała"** lwowska urządza w niedzielę dnia 29 b. m. dla swych członków i ich rodzin, oraz przez nich wprowadzonych gości, wieczornicę. Początek o godzinie 8 wieczorem.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Wenecja w Paryżu", czyli „Podróż panów Dunanan, ojca i syna", operetka w 3 aktach, a 4 obrazach J. Offenbacha.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Gejsza", japońska operetka w 3 aktach z prologiem Sidney Jonesa. (Ceny dramatu). — Wieczorem o godzinie 7½ po raz pierwszy (wznowienie) „Wszystko dobre, co się dobrze kończy", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach Wiliama Szekspira, przekład L. Ulricha.

W poniedziałek „Wenecja w Paryżu", czyli „Podróż panów Dunanan, ojca i syna", operetka.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W sobotę, 28 maja, popołudniu o godzinie 3½ przedstawienie dla studentów, po cenach zniżonych, „Intryga i miłość", sztuka w 4 obrazach Szyllera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Szukajcie dziecka", wodewil ze śpiewami i tańcami w 3 aktach Z. Przybylskiego. W akcie II „Czeska polka", odtańczona przez „Corps de ballet".

W niedzielę, 29 maja, popołudniu o godzinie 3½ „Tajemnice Lwowa", wodewil ze śpiewami i tańcami Pawła Końmińskiego. muzyka Sonenfelda. — Wieczorem o godzinie 7½ „Kopciuszek", baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 8 obrazach A. Walewskiego.

„Rodzina".

W niedzielę odbędzie się w Przemyślu walne zgromadzenie rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina." Celem tego Towarzystwa jest ubezpieczenie członków na wypadek niezdolności do pracy, wypłacanie stałych zapomóg wdowom i sierotom po członkach, oraz niesienie doraźnej zapomogi dla członków, którzy popadli bez własnej winy w kłopotliwe położenie finansowe. Ze sprawozdania z czynności Tow. w r. 1903 dowiadujemy się, że majątek Towarzystwa wzrósł do sumy 246.854 k.. powiększył się więc o 15.559 k. 32 h. W r. 1903 miała „Rodzina" do zaopatrzenia 75 osób, t. j. 18 inwalidów, 57 wdów i sierot, na co wydała 7.686 k. 72 h.; miała zatem o 6 osób więcej, niż w r. 1902. Oprócz tego wydano na zapomogi naukowe 650 k., a na pogrzeby członków 540 k. Razem tedy wypłacił wydział centralny w r. 1903 członkom „Rodziny" zapomóg w sumie 8.876 k. 72 h., nadto udzielały oddziały Tow. z funduszów pod ich zarządem zostających, zapomóg doraźnych.

W r. 1903 przystąpiło do Towarzystwa nowych członków rzeczywistych 39 ze 155 udziałami i 4 członków wspierających; ogólna liczba członków z końcem r. 1903 wynosiła 490 członków rzeczywistych a 65 wspierających.

Towarzystwo posiada w Galicji oprócz Lwowa 12 oddziałów, a mianowicie: w Bochni, Borszczowie, Gródku, Nowym Targu, Przemyślu, Sanoku, Sokalu, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Winnikach pod Lwowem i Złoczowie. Oddziały rozwijały się normalnie, a najpilniej pracowały oddziały w Bochni, Lwowie, Sokalu i Stryju.

Od początku istnienia Towarzystwa do końca roku 1903 pobrali członkowie tytułem zapomóg stałych 39.910 k. 60 h., podczas gdy zapłacili na ten cel tylko 20.534 k. Z tego okazuje się, że członek już po dwóch latach pobierania stałej zapomogi, otrzymuje tyle ile do Towarzystwa z tego tytułu zapłacił. Gdy do tego dodamy, że dotychczas rozdzielono tytułem zapomóg naukowych pomiędzy dzieci członków 7.510 k. a na pogrzeby 1920 k., to widocznem jest, że tak wielkich korzyści nie daje żadna asekuracja, ani żadne ubezpieczenie, jak „Rodzina" i że do tego Towarzystwa powinni należeć wszyscy ci, którzy nie mają swego zabezpieczenia i powinni tam ubezpieczać przyszłość swoich żon i dzieci.

Towarzystwu „Rodzina", które ma tak szlachetne cele i spieszy z pomocą swym członkom w chwilach nieszczęścia i troski, zasyłamy serdeczne: Szczęść Boże!

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dziennika polskiego").

Delegacja austrjacka.

Budapeszt. Wczoraj popołudniu w dalszym ciągu plenarnego posiedzenia delegacji austrjackiej prowadzono dalej dyskusję nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych. Del. Baernreither wyraził zaufanie do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, poczem przystąpił do omówienia ogólno-światowego położenia. Mowca z wielką radością powitał zbliżenie do Rosji, przez co ostatnie cienie nieszczęsnej polityki austrjackiej z r. 1854 zostały ostatecznie usunięte. Pierwszorzędną gwarancją pokoju jest zawarcie traktatu francusko-angielskiego. Wojna wschodnio-azjatycka daje bardzo ważną naukę, że era wojen gabinetowych ostatecznie minęła. Co do nadzwyczajnych kredytów, jakich żąda austrjacki zarząd wojskowy, to odpowiedzialność za nie ponoszą ci, którzy ich żądają. Mowca jednakże ma tyle zaufania do zarządu wojskowego, że wierzy w konieczność tych kredytów i zgadza się na ich uchwalenie.

Następnie dr. Baernreither omawiał obszernie sprawę refundowania i ostrzegał, by na przyszłość nie używano tego środka. Dziwił się dalej, że w komisji budżetowej nikt nie zapytał ministra skarbu, jaki ma plan finansowy? albowiem prócz 262 miljonów koron, — taki bowiem będzie udział Austrji w pożyczce 400miljonowej — Austrja w najkrótszym czasie będzie musiała wystąpić na targ pieniężny z bardzo znacznemi pożyczkami. Chodzi bowiem o pokrycie nadwyżki kosztów budowy kolei alpejskich i uzupełnienia sieci 160 miljonów, dalej przyczynienia się do budowy portu w Trjeście, 46 miljonów na rentę amortyzacyjną za rok 1903 i 1904 50 miljonów, nie licząc potrzeb na rok 1905 i 1906. Przekroczenia kosztorysowe przy regulacji rzeki Mołdawy wynoszą 18 miljonów, z czego przypada na państwo 12 miljonów, Wszystkie te wydatki wynoszą razem 530 miljonów. Prócz tego jeszcze są inne wydatki, a między innymi stale trzeba będzie znaczną kwotę na zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej. Owóż mowca radby z góry dowiedzieć się od ministra skarbu czy rząd ma środki na to wszystko. Wobec tej kwestji, już drugorzędną jest kwestja, czy rząd tę sprawę załatwi zapomocą § 14go czy nie.

Potem mowca polemizował z del. Vorztem (młodoczech) i oświadczył, że bardzo rozpowszechnionem jest zapatrywanie, że rozwiązanie wewnętrznych naszych zawikłanych stosunków można oczekiwać tylko w drodze pozakonstytucyjnej i pozaparlamentarnej. Z takiem zapatrywaniem polemizować trudno. w każdym razie można sądzić, że ci, co się tak zapatrują na sprawę, łudzą się i są na mylnej drodze. Ukryte bowiem utrzymanie konstytucji dzisiaj jest wprawdzie możebne, jednakże trudno przypuścić, by się powtórzyły akty autorytatyczne jak w roku 1865 i ażeby takie akty sprowadziły inne stosunki, a gdyby nawet autorytatywne akty stały się faktem, to następstwem ich byłoby bardzo wielkie rozczarowanie i zdziwienie nawet u tych samych stronnictw, które ich dzisiaj się domagają.

Rozpowszechniane jest także dzisiaj mniemanie, że parlamentaryzm należy zastąpić u nas absolutyzmem. — Być może, iż nietrudno znaleść coś lepszego od dzisiejszego naszego parlamentu (wesołość), gdyż trudno istotnie coś na jego korzyść powiedzieć. Można obojętnie patrzeć na upadek parlamentaryzmu, jak to niejednokrotnie widzimy nawet z pewną radością, ale to nie ulega wątptiwości, że w XX stuleciu niepodobna długo rządzić bez parlamentu. (Potakiwania i oklaski).

Nie można już tego zrobić, choćby tylko ze względu na finansowe położenie państwa. Jedna jest tylko droga do uporządkowania wewnętrznych stosunków austrjackich, a tą drogą jest porozumienie niemiecko-czeskie, niestety jednakże dzisiejsza mowa Forzta nie dowodzi wcale gotowości do zgody, jak to każdy może przyznać. Pierwszym warunkiem czesko-niemieckiego porozumienia musi być podział kraju na obwody. Mimo to wszystko mowca ma nadzieję, że porządek kiedyś nastąpi. (Oklaski).

Mowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Hr. Wojciech Dzieduszycki oświadcza, że w wywodach hr. Gołuchowskiego nie mógł się w żaden sposób dosłuchać tej wojennej nuty, jaką mu podsuwają niektórzy mowcy z opozycji. Jest w nich tylko ostrzeżenie pod adresem Turcji, ażeby się nie opierała austro-rosyjskiemu programowi reform. Polityka Austro-Węgier na Bałkanach jest zupełnie jasna i szczera. Chodzi o zaprowadzenie w Turcji stosunków zgodnych z zasadami cywilizacji, chodzi o dzieło humanitarności i sprawiedliwości, a nie przemocy, chodzi by w Turcji mogły żyć obok siebie różne narodowości i różne wyznania bez wzajemnego uciskania się. To jest jedyne zadanie, jakie Austro-Węgry łącznie z Rosją jako pełnomocnicy Europy tam przeprowadzają.

Należy też życzyć dziełu temu powodzenia w interesie pokoju światowego. Życzyć by też sobie wypadało, ażeby dzieło sprawiedliwości zwyciężywszy w Turcji, zbudziło poczucie sprawiedliwości i w innych państwach Europy, tak, iżby następcy nowi nie mieli widowiska, jakie dziś miewamy w Europie, że w pewnych państwach uchwala się ustawy wyjątkowe przeciw pewnym narodowościom, że się odmawia naturalnych praw spadkobiercom pewnych narodowości i że w innych państwach takie wyjątkowe ustawy są zamierzone. („Bardzo słusznie!", na ławach Polaków). Polityka Austro-Węgier z natury rzeczy może być tylko zachowawczą, potrzeba też wielkiej fantazji, by w tej polityce dopatrzeć się czegoś awanturniczego i zdobywczego. Tak samo wyłącznie zachowawcze cele mają Austro-Węgry na Bałkanach, jak zachowawczą jest polityka obecnych gabinetów i ludów europejskich. Taki doniosły fakt, jak sojusz francusko-angielski tworzy dalszą gwarancję pokoju w Europie i z jakiegokolwiekbądź stanowiska należy go z radością powitać.

Nie bez zamiaru też minister spraw zagranicznych mówiąc o zjeździe swoim z włoskim ministrem spraw zagranicznych, stwierdził, że stanowi on dalszą rękojmię trwałości i przyjaznych związków pomiędzy oboma państwami.

Hr. Dzieduszycki omawiał dalej wojnę rosyjsko-japońską. Mowca podnosi, że z ubolewaniem musi się spoglądać na fakt, iż naród rosyjski jest zniewolony w tak odległych stronach i w kwestji, nie dotyczącej ani jego tradycyj, ani żywotnych interesów, prowadzić krwawą wojnę, w której tak wielkie ponosi ofiary i w której niejeden już z jego najlepszych synów śmierć znalazł. Nad nieszczęsną tą wojną tembardziej musimy ubolewać my Polacy, że tylu Polaków musi tam krew swą przelewać, a niejeden z poddanych austrjackich, Polaków, nawet członków tej delegacji, ma krewnych, którzy nietylko są wystawieni na niebezpieczeństwa walki, ale także na jeszcze gorsze niebezpieczeństwo klimatu Mandżurji i na zarazy.

Musimy też i nad tem ubolewać, że wskutek wojny dobrobyt ziem polskich, należących do Rosji, a graniczących z Austrją, wystawiony jest na ciężką próbę. Ale nie tylko stosunki ekonomiczne krajów w obrębie Rosji, lecz także gospodarcze stosunki świata i wogóle targu pieniężnego wystawione są na niebezpieczeństwa, gdyby wojna ta dłużej trwała. Dlatego musimy jak najszczerzej wyrazić pragnienie, aby okropności tej wojny możliwie jak najprędzej się zakończyły. Najważniejsze kwestje żywotne narodu rosyjskiego nie leżą nad morzem Żółtem ani na wschodzie Azji, ale w Europie, wewnątrz kraju, który koniecznie wymaga wewnętrznego uzdrowienia, zmiany administracji, stworzenia ekonomicznej kontroli.

Mowca wskazuje na to, że car wbrew swej woli zmuszony został do prowadzenia tej krwawej wojny, poczem podnosi, że nie można się narażać na niebezpieczeństwo niespodziewanego zaskoczenia przez jakąkolwiek nawałę. Ponieważ uczuwamy dobrodziejstwa pokoju, musimy dbać o to, byśmy zachowali pełną siłę, jaką zachować powinno mocarstwo. Państwo takie jak Austrja, tak rozległe i z tak różnymi narodami, musi posiadać siłę zbrojną, godną mocarstwa, gdyż w przeciwnym razie byłoby za wielką pokusą dla złego sąsiada a niezdolność Austrji do walki stanowiłaby wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego i równowagi mocarstw europejskich. (Potakiwania).

Dlatego ja i moi najbliżsi towarzysze klubowi nie możemy brać tego na naszą odpowiedzialność, kiedy ministrowie wojny i kierownictwo rządu udają się do nas z żądaniami uchwalenia ciężarów, abyśmy siłę zbrojną monarchji w całej pełni utrzymali, byśmy tych żądań nie akceptowali.

Ale oświadczając, że żądania te zaaprobujemy, nie możemy ukrywać, że kwestje te nas rzeczywiście niepokoją i Koło polskie nie zezwoli na pożyczkę w innej drodze, jak przez uchwałę parlamentu. Nie ze stanowiska tego lub owego narodu, ale ze stanowiska życia konstytucyjnego, musimy absolutnie uważać za niemożliwe zaciągnięcie pożyczki wbrew konstytucji w innej drodze.

Przechodząc do wewnętrzno-politycznej sytuacji, omawia hr. Dzieduszycki akcję pojednawczą między Czechami a Niemcami, i oświadcza, że Polacy, jak obstają zawsze za swemi własnemi prawami narodowemi, tak z drugiej strony pojmują postulaty narodowe Niemców i Czechów. Jednakże Niemcy i Czesi winni być pomnymi, że sami są narażeni na wielkie niebezpieczeństwo, jakie spór ich musi spowodować dla całego państwa. Nietylko oni, ale wszystkie inne narody, należące do Austrji, nie powinny być na to niebezpieczeństwo narażone, a wielko światowa, historyczna misja naszej monarchji mogłaby przez to być narażona na niebezpieczeństwo. Nie stawiając kwestji, który naród w Austrji jest silniejszy, należałoby przystąpić do praktycznego rozwiązania poszczególnych punktów. Pytanie, w jakim porządku mają być te kwestje załatwione, powinno być usunięte na drugi plan. Jeżeli dojdzie do porozumienia co do szczegółów, to nie będzie trudne porozumienie się co do sprawy porządku poszczególnych punktów.

Omawiając powstałe zaniepokojenie ewentualnością absolutyzmu powiada hr. Dzieduszycki, że gra, jaką prowadzi się tak w Austrji jak na Węgrzech, zmusza rząd do faktycznego absolutyzmu. Jeżeli się mówi, że my przy tym absolutyzmie bez uchwał parlamentu bardzo dobrze żyjemy, to musimy zapytać, jak długo to będzie trwało i co się stanie wówczas, jeżeli wskutek trwania podobnych stosunków wprawdzie posłowie będą jeszcze wybierani, ale tracą, wszelki wpływ, gdy się będzie miało pewność, że parlament nie jest zdolny do niczego, gdy na żadne stronnictwo nie będzie się miało względu.

Przedstawiając niebezpieczeństwo absolutyzmu oświadcza mowca, że niesłuszne jest twierdzenie, iż te opłakane stosunki, w jakich wiecznie parlament austrjacki się znajduje, są wynikiem nieuwzględnienia konstytucyjnych praw wszystkich narodów.

Wiemy, że wszystkie narody gorąco kochają tę monarchję i nie ustrój konstytucyjny ponosi winę nadużycia regulaminu izby posłów. Jeśliby jedno stronnictwo zaniechało obstrukcji, a drugie grożenia nią, wówczas możliwą byłaby dyskusja rzeczowa w izbie i zmniejszyłaby się przepaść jaka dzieli obie strony.

Zwróciłem się z apelem — mówił hr. Dzieduszycki — do stronnictw, pozostaje mi jeszcze apel do rządu austrjackiego. Rząd ten tu nie jest obecny i dlatego nie chcę go krytykować. Mogę z naciskiem oświadczyć, że rząd ponosi największą odpowiedzialność przed historją i przyszłością państwa i spodziewam się, że rząd pomny tego, wszystko uczyni, aby zakończyć ten stan zgrubnego nadużywania obstrukcji — aby znów rozwinęło się konstytucyjne życie w Austrji i umożliwione zostało wspólne pożycie narodu niemieckiego i czeskiego.

Do Austrji przedewszystkiem stosuje się w pełni zasada, że dopiero wewnętrzna dobra polityka zdolną jest umożliwić pomyślną politykę zagraniczną. Dlatego na końcu muszę oświadczyć, iż tembardziej identyfikujemy się z wyrazami uznania dla kierownika polityki zagranicznej, ponieważ jest istotnie nadzwyczajną zasługą zachować powagę monarchji w czasach takiego zamieszania, jakie w Austrji panuje.

Del. Licht omawiał sprawy ekonomiczne i kwestje konsulatów.

Del. Kramarz omawiał grożące Euro-

pie „żółte niebezpieczeństwo“ nie tyle od Japończyków, ile w razie ich zwycięstwa od Chin. Omawiając politykę bałkańską podnosi z zadowoleniem i zapewnia hr. Gołuchowskiego, że w tej mierze panuje zupełne porozumienie z Rosją. Następnie wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie grozi wskutek polityki Włoch na Bałkanie, która stara się pozyskać południowych Słowian dla włoskich planów.

Del. Pergelt polemizował z hr. Dzieduszyckim, oświadczając, że Niemcy kilkakrotnie przedsiębrali próby pojednania się z Czechami, a wszelkie obawy Kramarza o wszechniemieckiem panowaniu, należą do dziedziny fantazji.

Po przemowie Forzta i końcowych wywodach referenta margrabiego Bacquehema i krótkiej dyskusji szczegółowej, przyjęto budżet ministerstwa spraw zagranicznych i posiedzenie o $^{3}/_{4}9$ wieczór zamknięto.

Następne w poniedziałek o 10 rano. Na porządku dziennym ordynarium wojskowe.

Z delegacji węgierskiej.

Budapeszt. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej przyjęła wczoraj nadzwyczajne wydatki wojskowe.

W dłuższej dyskusji zabierał głos także minister wojny Pittreich i dawał poufne wyjaśnienia.

Przyjęto następujący wniosek: Komisja przyjmuje nadzwyczajne kredyty wojskowe w przypuszczeniu, że przez uzbrojenia dokonane na podstawie tych jednorazowych nadzwyczajnych kredytów, potrzeby armji i marynarki zupełnie zostaną zaspokojone, że nie będzie potrzeba uchwalać nowych wydatków i że wstawiana corocznie do budżetu kwota 22 miljonów koron, wystarczy zupełnie do amortyzacji owych kredytów.

Budapeszt. Komisja marynarki del. węgierskiej przyjęła na wczorajszem posiedzeniu budżet marynarki.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Nowe zwycięstwo Japończyków.

Tokio. (Oficjalne). Część armji japońskiej na półwyspie Liaotung zaatakowała onegdaj rano silne fortyfikacje nieprzyjacielskie koło Kinczu. Po długiej a ciężkiej walce udało się nieprzyjaciela wyprzeć i zająć jego stanowiska. Nieprzyjaciel był zmuszony cofnąć się ku Portowi Artura.

Z Portu Artura.

Londyn. Z zajęciem Kinczau rozpoczął się właściwy atak na Port Artura; sądzą ogólnie, że energiczne operacje przeciw samej twierdzy rozpoczną się dopiero po przybyciu dalszych wojsk japońskich. W Porcie Artura zaciągnięto do służby wojskowej wszystkich mężczyn i chłopców. W twierdzy wydzielają tylko po pół lub trzy ćwierci porcji. Kobiety i dzieci schroniły się do jaskiń ziemnych. Wojska ustawione są na wzgórzach, naprzeciw wojsk japońskich. Prawo wojenne jest z całą surowością stosowane. W nocy nie wolno palić żadnych świateł. Trzech żołnierzy, którzy znużeni zasnęli na stanowisku, rozstrzelano.

Paryż. (Tel. wł.). Nadesłany tu telegram prywatny donosi o ostatniem ostrzeliwaniu Portu Artura, że Japończycy w ciągu trzech dni dwukrotnie ostrzeliwali twierdzę. Rosyjskie baterje nadbrzeżne odpowiadały celnymi strzałami. Atak dwóch torpedowców japońskich został dzięki celności artylerji rosyjskiej odparty.

Z bitwy pod Kinczu.

Tokio. Szczegółowe sprawozdanie o ataku na Kinczu stwierdza, że forty i obwarowania w Nauszau wykazują wiele krytych szańców. Po 16 godzinnej walce wyparli Japończycy Rosjan do Nankuenling. Do zatoki Kinczu dotarła eskadra, złożona z flotylli torpedowców i 4 kanonierek i wspólnie z armją ostrzeliwała 26go Nauszau. Szkody na okrętach są nieznaczne; zginął kapitan i 9 marynarzy.

Ataki na Nauszau miały straszliwie krwawy przebig. Pierwsza próba szturmu Japończyków na pozycje rosyjskie nie udała się. Wskutek gwałtownego ognia Japończycy cofnęli się. Dopiero o godz. 3ej popoł. w ponownym ataku zajęli pagórki pomimo zaciętego oporu Rosjan. Na szańcach rosyjskich stały działa wielkiego kalibru, podczas gdy Japończycy mieli tylko działa polne, gdyż dział wielkiego kalibru nie mogli przywieźć. Pozycja Rosjan uchodziła za niezdobytą.

Petersburg. (Tel. wł.) Otrzymane w ciągu dnia wczorajszego doniesienia z Liaojang stwierdzają, że stoczona pod Kinczu bitwa była bardzo zaciętą i krwawą, a nawet jest ona może poważniejszą od klęski nad rzeką Jalu. Japończycy, którzy z trudną wprost do opisania pogardą śmierci i niczem niepowstrzymaną energją do szturmu ruszyli, dostali się w ogień krzyżowy dywizji generała Foka. Setki Japończyków atakujących pozycje rosyjskie zaległy pola walki. Straty rosyjskie wynoszą około 2.000 żołnierzy, japońskie około 15.000 (?). W prawdziwośc podanych cyfr należy jednakże wątpić.

W bitwie pod Kinczu brał udział także ks. Jaime Bourbon, który w walce spadł z konia i prócz wstrząśnienia mózgu, odniósł poważną ranę na lewej części twarzy.

Japończycy zawdzięczają swoje zwycięstwo głównie swojej artylerji, która podczas ataku na Kinczu dowiodła, że stoi tak wysoko, jak niemal żadna artylerja europejska. Artylerja japońska utrzymywała przez 5 godzin morderczy ogień na cytadelę i na pozycje rosyjskie. Prócz tego pomagały armji lądowej ze strony morza 3 okręty wojenne japońskie. Rosjanie mieli w zatoce Talienwan zaledwie jedną kanonierkę. Uciekających Rosjan Japończycy ścigali bardzo energicznie.

Blokada japońska.

Tokio. (Biuro Reutera). Admirał Togo blokuje całą południową stronę półwyspu Liaotung. Siły jego trzymają Port Artura zamkniętym. Japończycy wyparli Rosjan ze stanowisk na zachód od Talienwanu. Nieprawdopodobnem jest, ażeby Rosjanie na północ od Portu Artura zdołali Japończykom stawić poważny opór.

Pośrednictwo Ameryki.

Frankfurt. *Frankfurter Zeitung* donosi z Nowego Jorku, że Stany Zjednoczone zawiadomiły Rosję i Japonję o gotowości swojej pośredniczenia w każdej chwili w ich zatargu.

Siły rosyjskie.

Niuczwang. (Biuro Reutera). W tych dniach przybyłe osoby z Mukdenu twierdzą, że stoi tam 20.000 Rosjan, a 100.000 koło Liaoliangu. W Porcie Artura, według źródeł japońskich, ma się znajować 20.000 Rosjan. Armia zaś japońska na Liaotungu ma wynosić 50.000.

Londyn. (Biuro Reutera). Rząd rosyjski czyni zabiegi o zakupno w Anglji znacznej liczby parowców transportowych o zwiększonej szybkości.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zatarg Francji z Watykanem.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej zastanawiano się nad interpelacjami wniesionemi w izbie deputowanych w sprawie noty watykańskiej. Minister spraw zagranicznych Delcassé przedstawi tę rzecz izbie i zawiadomi ją, że ambasador francuski przy Watykanie Nizard nie otrzymał urlopu tylko został odwołany. Prezydent ministrów Combes przedstawi izbie doniosłość tego faktu. Przypuszczają, że obrady nad niniejszą sprawą potrwają dwa dni.

Paryż. Posiedzenie izby deputowanych; sala szczelnie zapełniona, na porządku dziennym dyskusja nad interpelacjami w sprawie watykańskiej. Dep. Meunier wzywał rząd, ażeby na notę odpowiedział energicznymi krokami (oklaski na najskrajniejszej lewicy) i ażeby zniósł ambasadę przy Watykanie. Dep. Lassies protestował przeciw temu, że rząd ogłosił notę w jednem tylko piśmie, czem stworzył niebezpieczny precedens.

Nie ulega wątpliwości, że ten ktoś kto udzielił tekstu noty watykańskiej dep. Jauresowi, nie był przyjacielem Francji (poruszenie). Mowca zapytuje ministra spraw zagranicznych, dlaczego noty nie podał zaraz do wiadomości dla całego kraju. W końcu dep. Meunier wniósł odroczenie dyskusji nad tą sprawą (wielka wrzawa). Wniosek ten odrzucono.

Przemawiali następnie dep. Huboud i Allard, który twierdził, że odwołanie Nizarda jest niedostateczną satysfakcją. Ostrzegał rząd przed słabością i domagał się ostatecznego zerwania z Watykanem i wymówienie konkordatu.

Ksiądz Gayrand zapytuje o motywy odwołania Nisarda i o cel, do jakiego rząd zmierza. Nota z protestem nie była dla Francji obrażającą, a Watykan musiał protestować, by uniknąć pozoru, jakoby zaniechał swego stanowiska od r. 1870 przestrzeganego.

Delcassé przedstawił przebieg całej sprawy.

Combes oświadczył się za porządkiem dziennym dep. Bienvena i Martina, że „izba pochwala to, iż rząd odwołał francuskiego ambasadora przy Watykanie i odrzucając wszelkie inne dodatki, przechodzi do porządku dziennego“.

Pierwszą część przyjęto 427 głosami przeciw 95, drugą 383.

Podniesieniem rąk przyjęto cały porządek dzienny i posiedzenie zamknięto.

Stambuł. Ambasador Calice, wróciwszy z urlopu był wczoraj u sułtana na audjencji.

Kronika z ostatniej chwili.

Odznaczenie. Wedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał kuratorowi ewangielickiej gminy w Krakowie, Ernestowi Stockmarowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Przeniesienie. Wiedeń. (Tel.) Radca wyższego sądu kraj. Michał Zozel przeniesiony z Rzeszowa do Krakowa.

Hojny dar na Akademię umiejętności. Kraków. (Tel. pryw.). Hr. Feliks Sobański i hr. Emilja z Łubieńskich Sobańska złożyli na rzecz Akademji umiejętności w Krakowie, jako osobny fundusz, kwotę 100.000 marek w akcjach banku niemieckiego.

Z Tow. tatrzańskiego. Kraków. (Tel. pryw.). Towarzystwo tatrzańskie odbyło wczoraj pod przewodnictwem prezesa dra Ponikły, dalszy ciąg swego dorocznego walnego zgromadzenia. Dokonano uzupełniającego wyboru 4 wydziałowych, następnie postanowiono poczynić kroki u hr. Władysława Zamoyskiego, by pozwolił zahipotekować jako wyłączną własność Towarzystwa tatrzańskiego, parcelę nad Morskiem okiem, na której ma stanąć schronisko towarzystwa. W sprawie rozmaitych usterek w domu towarzystwa na Krupówkach w Zakopanem, postanowiono wysłać komunikat do dzienników.

Zamach morderczy w izbie sądowej. Budapeszt. (Tel. wł.). Wczoraj w sali rozpraw sądu karnego rozegrała się pełna grozy scena. Rysownik techniczny Stefan Stadler obwinił bankiera Salomona Glücka — jak się okazało zupełnie niesłusznie — o zdefraudowanie mu kaucji w kwocie 100 koron. Podczas rozprawy Stadler, człowiek nerwowy i chory, popadł w takie rozdrażnienie, iż dobył rewolweru i wystrzelił do Glücka. Na szczęście zranił go tylko lekko. Stadlera uwięziono.

Przeciw handlowi dziewczętami. Paryż. (Tel.) Dnia 18 bm. w ministerstwie spraw zagranicznych podpisano uchwałę międzynarodowego kongresu, celem zapobieżenia handlowi dziewczętami.

Dział ekonomiczny.

— **Ruch przemysłowy.** Dnia 29 b. m. odbędzie się w Chrzanowie w sali rady powiatowej o godzinie 4 popołudniu wiec przemysłowy.

W Podgórzu, odbędzie się dnia 31 bm. o godzinie 6 popołudniu w sali rady miejskiej zgromadzenie, celem zorganizowania i ukonstytuowania Towarzystwa „Pomocy przemysłowej“.

— **Brody** 26 kwietnia. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym w porównaniu z minionym tygodniem nieco się zwiększyły i wynosiły przeciętnie 9—10 wagonów dziennie.

Usposobienie panowało silniejsze.

Sprzedawano: hreczkę z dalszych okolic po 5·25 rs., proso z dalszych okolic po 4·15 rs., otręby pszenne z bliskich okolic po 3·10 do 3·25 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3·20 do 3·45 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa stacja kolejowa Brody.

— **Wiedeń** 27 maja. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 295·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 292·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 270·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 465·—, Clary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·40, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 2[illegible]7·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem: kolej. po 400 fr. 128·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504·—.

— **Berlin** 27 maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·25, Staatsbahny 136·25, Diskont Comandit 185·75, Berlińskie Towarz. handl. 152·40, Laura 241·40, Bochum 190·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 86·90, Kolej Meridionalna 142·30, Losy tureckie 128·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 197·90, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 409·50, Lombardy 13·20, Kolej Henry —·—, Niemiecki bank narodowy 120·60, Kanada Profered 116·60, Akcje żeglugi hamburskiej 106·90; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·80, Huta „Donnersmark“ 239·40.

— **Berlin** 27 maja. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 27 maja. Austrjackie kredyty 202·0, Kolej państw. —·—, Diskonto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 27 maja. 4 procentowa renta 97·12, mąka 27·05.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 maja 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. J. Puzyna z Narola. Br. J. Romaszkan z Horodenki. K. Romański z Hrusiatycza. N. Hołoniewski z Nowego Sącza. S. Lewandowski z Bełzca. Z. Obertyński z Hujcza. S. Myczkowski z Głębokiego. K. Kimirski z Turad. E. Suner-Brason z Bytomia. E. Sahnhofer i J. Grabscheid z Wiednia. H. Katz z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Gostyński z Warszawy. L. Cieński z Okna. A. Freund z Wrocławia. H. Knopke z Wrocławia. A. Malicki ze Staregomiasta. T. Dotzler z Wiednia. J. Madeyski z Gajów. B. Śmiałowski ze Stojańca. Z. Morwitz z Brzeżan. K. Polański ze Starych Brodów.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W sobotę dnia 28-go maja 1904 r.
Po raz czwarty: — Nowość!

WENECJA W PARYŻU

czyli

Podróż panów Dunanan, ojca i syna

operetka w 3 aktach (4 obrazach) Siradina i Moineaux, muzyka J. Offenbacha, przekład W. Rapackiego, syna.

OSOBY:

Dunanan, kotlarz	p. Lelewicz
Patroklus, jego syn	p. Kratochwil
Tympanon, członek orkiestry	p. Malawski
Lespingot, były tenor	p. Czerwiński
Astrakan, awanturnik	p. Okoński
Lecerf, właściciel gospody	p. Kosiński
Pamela, groźna modystka	pna Miłowska
Leokadja, podstępna modystka	pni Kasprowiczowa

Wywoływacze, maski, spacerowicze, lud.

Rzecz dzieje się w I akcie w Macon, w II i III w Paryżu.

W obrazie IV. „Taniec pierrotów“ układu p. Żymirskiego, odtańczą pny Adela i Wanda Sachs, Poraj, Beigel i Corps de ballet.

Początek o godzinie $^{1}/_{2}8$ wieczorem.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Buffalo. N. Y. Ameryka północna, 12 lutego 1902

Wielmożny Pan Schaumann!

W załączeniu nadsyłam 4 dolary z prośbą o przysłanie mi za te pieniądze paczki Pańskiej soli żołądkowej. Skutek jej przeszedł moje oczekiwania, tak, że przez całe życie zamierzam używać jej z przyjemnością.

Z poważaniem
Tadeusz G. Bałuciński,
86 Reedoot.

Prawdziwe do nabycia u **wynalazcy, aptekarza Juljusza Schaumanna w Stockerau,** tudzież we wszystkich aptekach Austro-Węgier. Cena jednego pudełka 1 kor. 60 hal. Wysyłka pocztowa codzień przy odbiorze przynajmniej 2 pudełek.

†

Ignacy Osuchowski

obywatel miasta Lwowa i właściciel realności, czynny kapitan korpusu ck. weteranów wojskowych, odznaczony srebrnym krzyżem zasługi, medalem wojennym z roku 1866 i krzyżem 25-letniego jubileuszu towarzystwa zmarł po długiej a ciężkiej słabości dnia 27 maja b. r., zaopatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 66, o godz. 4 po południu.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 29-go maja 1904 r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 36 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

†

Katarzyna Bentzowa

wdowa

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła w Rozdole dnia 27 maja b. r. przeżywszy lat 87.

Eksportacja zwłok odbędzie w poniedziałek dnia 30 maja b. r. w Rozdole o godzinie 10-tej przed popołudniem na cmentarz miejscowy, na którą w głębokim smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Rozdół dnia 28 maja 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.